

Józef Niżnik

Socjologia jako nauka nie podlegająca rozwojowi

„Przed wszystkim jednak istnieją nauki, którym przeznaczona jest wieczna młodość...”

Max Weber, « *Obiektywność* » poznania w naukach społecznych

1. Rozwój nauki jako wartość

Wśród założeń przyjmowanych przez uczonych reprezentujących różne dyscypliny naukowe jedno przynajmniej jest wspólne. Jest to założenie, że nauka rozwija się. Stanowi ono, w formie bardziej lub mniej uświadomionej, punkt wyjścia w myśleniu uczonego o swojej dyscyplinie. Rozwój nauki, a w każdym razie konkretnej dyscypliny, jest dla pracownika nauki zasadniczą racją istnienia, podstawą aspiracji, fundamentem nadziei na zrobienie we własnej dziedzinie wiedzy dalszego kroku naprzód.

Założenie, że nauka podlega rozwojowi, socjologowie dzielą więc z przedstawicielami innych dyscyplin naukowych i, podobnie jak oni, nie biorą nawet pod uwagę możliwości zakwestionowania tej tezy¹. Jej oczywistość w przypadku większości nauk nie budzi zresztą wątpliwości. Samo zagadnienie zasady rozwoju nauki od dawna uznano za całkowicie odrębne od problematyki, którą zajmują się poszczególne gałęzie wiedzy. Stało się ono domeną filozofii. Jak wskazywałem wcześniej, brak jednak wyraźnych oznak, by możliwe było szybkie uzgodnienie stanowiska w tej kwestii².

Przedmiotem moich rozważań ma być jednak nie rozwój nauki w ogóle, ale zagadnienie rozwoju konkretnej dyscypliny, mianowicie socjologii. Zwrot „rozwój socjologii” pojawia się w pracach przedstawicieli tej dyscypliny równie często jak termin „rozwój” odnoszony do pozostałych dyscyplin w pracach reprezentantów innych dziedzin nauki. Prawie nikt spośród przedstawicieli socjologii nie zaprzęta sobie też głowy znaczeniem tego zwrotu, choć już bardzo

¹ Zob. E. Pietruska-Mądej, *W poszukiwaniu praw rozwoju nauki*, PWN, Warszawa 1980. Charakterystyczne, że w książce tej, poświęconej w całości rozwojowi nauki, brak jest zupełnie analizy sformułowania „rozwój nauki”. Tym, co w świetle zawartości tej pozycji wydaje się szczególnie intrygujące, byłoby ustalenie, w jakim stopniu zwolennicy różnych „schematów rozwoju nauki” byli zgodni jeśli chodzi o wyjściową przesłankę poszukiwania takich schematów. Oczywiście, rozumienie zwrotu „rozwój nauki” daje się zrekonstruować za pomocą analizy prezentowanych w książce konkretnych stanowisk.

² J. Niżnik, *Teoretyczny anarchizm a ważność wiedzy społecznej*, w niniejszym tomie s. 106 - 126.

pobieżna analiza różnych wypowiedzi socjologów przekonuje, że daleko im do jednoznaczności. Jest to więc sytuacja, w której nieodczowności pojęcia towarzyszy jego daleko idąca wieloznaczność, a nawet nieokreśloność. Pojęcie rozwoju sygnalizuje przede wszystkim pewną wartość i w tym sensie przekonanie socjologa, że jego praca badawcza służy rozwojowi socjologii, można porównać z przekonaniem prawodawcy, że jego działalność służy sprawiedliwości. Nic też dziwnego, że przypisywanie rozwoju własnej dyscyplinie jest często po prostu rodzajem jej apologetyki, albo nawet jedynie apologetyki własnej działalności w jej obrębie³.

Tak więc zwrot „rozwój socjologii” nie budzi wątpliwości jako środek poprawy samopoczucia socjologów bądź nawet jako skrót myślowy na oznaczenie rozmaitych zmian dokonujących się z czasem w obrębie tej dyscypliny. Zmiany te miałyby przy tym tę tylko cechę wspólną, iż byłyby oceniane pozytywnie. Oczywiście, jeżeli zgodzimy się na taką definicję terminu „rozwój”, według której oznacza on wszelką pozytywnie ocenianą zmianę, zagadnienie rozwoju socjologii przestaje być problemem. Zgodnie możemy uznać, iż dzieje socjologii są obrazem jej rozwoju.

Formułując jednak temat tych rozważań byłem przekonany nie tylko o tym, że kryje on w sobie problem, ale także o tym, iż nie jest to wyłącznie problem ustaleń terminologicznych. Pytanie o to, czy jest możliwy rozwój socjologii, albo nawet tylko o to, w jakim sensie możemy mówić o rozwoju socjologii, jest – jak sądzę – jedną z dróg badania jej teoretycznego statusu⁴.

Wydaje się, że w świadomości socjologów pojęcie rozwoju socjologii funkcjonuje w znaczeniach nie tylko różnych, ale także często – w odniesieniu do tej dyscypliny – nieuprawnionych. Stwarza to u samych podstaw refleksji teoretycznej w socjologii złudzenia, które prowadzą nieraz do poważnych błędów oraz do nieuzasadnionych roszczeń teoretycznych. Jeżeli więc chcemy posługiwać się sformułowaniem „rozwój nauki”, należy zachować pełną świadomość tego, iż w przypadku socjologii znaczy ono co innego niż w przypadku wielu innych dyscyplin.

Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że nie zakładam na wstępie żadnego znaczenia terminu „rozwój”. Nie czynię tego *explicite* i staram się także prowadzić rozważania nie przyjmując tego rodzaju założenia *implicite*. Moje wypowiedzi dotyczące pojęcia rozwoju nie oddają własnego stanowiska autora, ale, deklarowane lub nie, przekonania związane z tym pojęciem, jakie dają się odczytać z rozmaitych tekstów naukowych.

³ Zwrócił na to uwagę Ernest Nagel w swej książce *Teleology Revisited and Other Essays in the Philosophy and History of Science*, Columbia University Press, New York 1979. Na stronie 260 pisze tam o słowie „rozwój” („*development*”): „Jest ono często stosowane jako termin czysto opisowy, charakteryzujący różne rodzaje zmian. Jednak w wielu kontekstach funkcjonuje ono jako apologetyczna etykieta”.

⁴ Inną drogą jest np. badanie przedmiotu poznania socjologii albo konsekwencji, jakie dla teoretycznego statusu tej dyscypliny wypływają z określonych stanowisk filozofii nauki.

Pobieżna lektura może sugerować, że sam milcząco przyjmuję pojęcie rozwoju utożsamianego z postępowaniem. Chcę więc wyraźnie wskazać, że nie jest to moje założenie, ale rezultat poszukiwań, które miały odpowiedzieć na dwa zwłaszcza pytania, mianowicie: 1) Dlaczego założenie rozwoju jest tak powszechne oraz 2) W jakim znaczeniu termin ten jest nieodzowny.

Punktem wyjścia w tych rozważaniach jest spostrzeżenie, że aksjologiczne zabarwienie pojęcia rozwoju, właściwe jego zastosowaniom w socjologii, wcale nie wynika z tych konkretnych znaczeń, w jakich funkcjonuje ono w poszczególnych tekstach. Innymi słowy, odnosi się wrażenie, że – bez względu na różnorodność konkretnych znaczeń terminu „rozwój” – jego nieodzowność wiąże się ze znaczeniem jednym, które jest znaczeniem podstawowym. Równocześnie jednak właśnie w tym podstawowym znaczeniu nie da się go zastosować do interesującej mnie w tej chwili dyscypliny, czyli do socjologii. Owo znaczenie podstawowe próbuję zrekonstruować w dalszej analizie, poszukując sensu spełniającego nadzieje, jakie uczeni wiążą z pojęciem rozwoju. Tak więc w kolejnym ustępie próbuję pokazać, iż występujące faktycznie w tekstach socjologicznych zastosowania pojęcia rozwoju wyraźnie nie dorastają do aspiracji, jakie ich użytkownicy wiążą z zastosowaniem tego terminu.

2. Jak socjologowie posługują się zwrotem „rozwój socjologii”?

Przyjrzyjmy się teraz, w jakich znaczeniach termin „rozwój socjologii” występuje w pracach różnych autorów zajmujących się teoretycznymi podstawami socjologii. Posługując się tym terminem, autorzy ci mają na uwadze rozmaite kryteria rozwoju nauki. Kryteria te dają się z grubsza podzielić na immanentne i transcendentne. Gdy w przypadku pierwszym dotyczą one charakterystyki samej nauki, w drugim wiążą się przede wszystkim z jej funkcjonowaniem. Przykładem kryterium o charakterze immanentnym jest addytywność czy kumulatywność wyników badań naukowych. Natomiast kryterium o charakterze transcendentnym jest np. postęp w opanowywaniu rzeczywistości. Ilustracji dostarczą prace czterech wybranych autorów. Są nimi Alvin Gouldner, Robert Nisbet, Robert Merton oraz Stanisław Ossowski. Żaden z nich nie obierał pojęcia rozwoju socjologii jako tematu rozważań. Pojawia się ono właśnie jako przyjęte *implicite*. Analizując jednak konkretne wypowiedzi, można zrekonstruować kilka zasadniczych znaczeń, w jakich funkcjonuje interesujący mnie zwrot. Zacznijmy od znaczenia, w którym rozumie się *rozwój jako wzrost liczby wartościowych rezultatów*. Przy tym rozumieniu nie jest istotne, według jakich kryteriów kwalifikujemy rezultaty jako wartościowe, ani też czy cenność rezultatów jest ograniczona w czasie, czy też ma charakter pozaczasowy. Nie budzi bowiem wątpliwości teza, iż bez względu na to, jakie przyjmujemy kryteria, wszelkie uzyskiwane w socjologii rezultaty były w jakimś sensie wartościowe. Za rozumianym w ten sposób rozwojem socjologii kryje się określona koncepcja jej

teoretycznego statusu. W takim samym sensie można mówić o rozwoju sztuki albo rozwoju filozofii. Toteż niekiedy podkreśla się pokrewieństwo socjologii ze sztuką bądź filozofią⁵. Robert Nisbet jest autorem książki pod znamienym tytułem *Socjologia jako forma sztuki*⁶. Również w innych pracach tego autora można stwierdzić, że taka właśnie wizja socjologii utrzymywała się w jego poglądach. W książce *The Sociological Tradition* podkreśla z naciskiem, że najważniejsze idee socjologii są dziełem wyobraźni, wizji i intuicji, a nie dyskursywnego rozwiązywania problemów⁷.

Podobieństwo nauki i sztuki jest zresztą dostrzegane nie tylko przez socjologów. W ramach filozofii nauki zagadnienie to zyskuje znacznie ogólniejszą perspektywę. E. M. Hafner twierdzi nawet, że „im bardziej starannie usiłujemy odróżnić artystę od uczonego, tym nasze zadanie staje się trudniejsze”⁸. Ośrodkiem zainteresowania we wspomnianych dyskusjach jest jednak przede wszystkim sam proces twórczości naukowej i artystycznej, charakterystyka wytworów uczonego i artysty, bądź też reakcja odbiorców na te wytwory⁹. Jeśli zanalizujemy sztukę i naukę jako historycznie odrębne dziedziny kultury, trudno wówczas nie dostrzec istotnych między nimi odmienności. Odmienności te są jednak szczególnie wyraźne w przypadku nauk przyrodniczych. Gdyby Kuhn, który zwrócił na nie uwagę, uwzględnił w swej polemice z Hafnerem socjologię, jego zadanie byłoby znacznie trudniejsze. Artysta, akceptując jako wartościowe dzieła minione, uważa jednak za konieczne tworzyć w sposób inny, nowy. Jest to, jak powiada Kuhn, przykład ideologii, w której tradycję uważa się za martwą, chociaż wytwory tej tradycji pozostają ciągle żywe. Wobec tego powstaje pytanie, co zastępuje takie kategorie, jak „słuszne-niesłuszne” albo „poprawne-niepoprawne”¹⁰.

Otóż w socjologii sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Niezwykle ograniczone zastosowanie ma w niej kategoria prawdy. Ponadto wydaje się, że obok kształtującego się podobnie jak w sztuce stosunku do tradycji i jej wytworów w socjologii często pojawia się też stosunek odwrotny. Mianowicie bywa i tak, że w większym stopniu żywa pozostaje tradycja niż jej wytwory, choć i

⁵ W sprawie obecności w socjologii dyskursu filozoficznego zob. J. Niżnik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, PWN, Warszawa 1979, s. 7-8.

⁶ R. Nisbet, *Sociology as an Art Form*, Oxford University Press, London 1976.

⁷ R. Nisbet, *The Sociological Tradition*, Basic Books Inc. Publishers, New York 1966, na str. 18-19 czytamy: „Należy pamiętać, już choćby na zasadzie profilaktyki przeciwko wulgarnemu scjentyzmowi, że żadna z idei, które nas interesują, nie pojawiła się jako wynik tego, co dzisiaj z satysfakcją nazywamy myśleniem «rozważającym problemy». Przy tym idee te, podkreślamy, pozostają w centrum współczesnej myśli socjologicznej. Każda z tych idei jest bez wyjątków wynikiem procesów myślowych – takich jak wyobraźnia, wizja, intuicja – które są równie bliskie artystycie, jak uczonemu”.

⁸ Cytat za T. Kuhnem, *Comment on the Relations of Science and Art, w: Essential Tensions*, The University of Chicago Press, Chicago – London 1977, s. 341.

⁹ Tamże, s. 341. Opozycyjnemu traktowaniu działalności uczonego i artysty przeciwstawiał się też J. Łukasiewicz w swej książce *O nauce*, Lwów 1934.

¹⁰ T. Kuhn, *Essential Tensions*, s. 345-346.

one nie tracą całkowicie znaczenia. Zresztą przywiązanie do przeszłości jest niemal powszechnie uznawane za właściwość socjologii, która bez wątpienia różni się od innych dyscyplin naukowych. Do sprawy tej będę jeszcze musiał wrócić w dalszej części tego rozdziału. Ze stosunkiem do tradycji wiąże się też rola innowacji w sztuce i nauce. Różnica w tym względzie jest, zdaniem Kuhna, czynnikiem najwyraźniej różnicującym naukę i sztukę. Polega ona na „przypisywaniu przez artystę i uczonego zdecydowanie odmiennej wagi innowacji jako wartości samoistnej”¹¹.

Dość częste jest posługiwanie się pojęciem rozwoju socjologii w znaczeniu, w którym odnosi się je do obejmowania refleksją coraz to nowych pytań, obszarów problemowych, czy też do wyłaniania się nowych dziedzin w obrębie tej dyscypliny. Towarzyszy temu *powstawanie nowych, wąskich specjalności*. Takie rozumienie rozwoju socjologii daje się odczytać z wypowiedzi Alvina Gouldnera, w której czytamy, że „Intelektualny rozwój socjologii w ciągu ostatnich mniej więcej dwu dziesięcioleci, zwłaszcza powstanie socjologii zawodów i socjologii nauki w połączeniu z szerszymi perspektywami dawniejszej socjologii wiedzy, stwarza obiecującą podstawę rozwoju socjologii refleksyjnej”¹². Proces postępującej specjalizacji w łonie socjologii, na który wskazuje Gouldner, towarzyszy zresztą innemu zjawisku, które bywa niekiedy wymieniane jako znamię rozwoju. Jest nim mianowicie *postępująca instytucjonalizacja dyscypliny*, wyrażająca się w powstawaniu wydziałów uniwersyteckich, kierunków studiów, specjalistycznych czasopism i towarzystw naukowych¹³.

Podczas gdy jednak rozwój w sensie instytucjonalizacji dyscypliny nie budzi większych wątpliwości, powstawanie w jej obrębie wąskich specjalności nie zawsze jest odczuwane jako rzeczywista miara rozwoju. Robert Nisbet uważa, że konstytutywnymi elementami socjologii są jej zasadnicze „idee kierunkowe” („*unit-ideas*”), które nie ulegają zmianie od początków refleksji socjologicznej do dzisiaj. Ideami tymi są: społeczność, autorytet, status, świętość, alienacja (*community, authority, status, the sacred, alienation*)¹⁴.

Niekiedy wyrażano opinię, że miarą rozwoju nauki jest *postęp w opanowaniu rzeczywistości*. Jest to współcześnie pogląd dość popularny. Sens tej tezy bliski jest przekonaniom Kuhna, iż zasadniczym kryterium oceny różnych teorii naukowych jest ich zdolność do rozwiązywania pojawiających się w nauce zagadek. Jeżeli więc można powiedzieć, że nauki przyrodnicze służą opanowywaniu przyrody, wówczas od nauk społecznych należy spodziewać się „opanowy-

¹¹ Tamże, s. 350.

¹² A. Gouldner, *The Coming Crisis of Western Sociology*, New York 1971. cyt. wg *Czy kryzys socjologii?*, J. Szacki (red.), Czytelnik, Warszawa 1977, s. 256.

¹³ Zob. S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych, Dzieła*, t. IV, PWN, Warszawa 1967, na str. 284 czytamy: „Nowoczesna socjologia empiryczna uzyskała to, czego szukali przedstawiciele socjologii od czasów Comte'a: wyraźną dziedzinę badań, własne zadania, własne metody, własne instytucje”.

¹⁴ R. Nisbet, *The Sociological Tradition*, s. 5-6.

wania” ludzi. Idea ta w sposób bardziej lub mniej wyraźny przyświecała autorom koncepcji należących do nurtu zwanego inżynierią społeczną. Polemizując z tym stanowiskiem A. Gouldner podkreśla, że taki pogląd na funkcję socjologii równoznaczny jest z urzeczowieniem człowieka i sugeruje, że można ludźmi manipulować analogicznie jak każdą inną rzeczą¹⁵.

Unika tych trudności podobny pogląd na rozwój socjologii, w którym jednak podkreśla się, że istotą rozwoju jest wzrost wiedzy. Takie rozumienie rozwoju budzi mniejsze wątpliwości niż pozostałe z omówionych wyżej wykładni tego pojęcia, chociaż i ono w przypadku stosowania w socjologii nie jest wolne od zastrzeżeń. Jednak zastrzeżenia są tutaj innego rodzaju. Przede wszystkim zwraca się uwagę na specyfikę wiedzy społecznej. W związku z tym nie wiadomo, w jakim sensie można mówić o wzroście tej szczególnej wiedzy, jaką uzyskuje się w socjologii. Sama idea wzrostu okazuje się więc problematyczna. Przyjrzyjmy się tym kłopotom nieco bliżej.

Wiedza społeczna może być rozumiana, między innymi, jako pewien stan świadomości albo zbiór idei społecznych. Jakkolwiek ujęcie to w żadnym wypadku nie wyczerpuje możliwych w socjologii rodzajów wiedzy, wszelako aspekt, którego dotyczą te określenia, wydaje się mieć szczególne znaczenie. Jednakże trudno mówić o wzroście wiedzy rozumianej jako świadomość bądź „idee społeczne”. Co prawda Stanisław Ossowski uważał za stosowne rozróżnić wiedzę i idee społeczne, jednak inni autorzy, jak na przykład Gouldner, mówią wprost o „wiedzy pojmowanej jako świadomość” (*awareness*). Bez względu na to, czy ten produkt socjologii, który Ossowski nazywa ideami społecznymi, zaliczymy do wiedzy, czy też potraktujemy go jako wytwór o innym charakterze, to jednak fakt jego istnienia wpływa na ocenę możliwości rozwoju socjologii w interesującym nas obecnie znaczeniu. Jeżeli nawet można by mówić o „wzroście” albo „rozwoju” świadomości czy też idei społecznych, to jednak sens terminów „wzrost” i „rozwój” będzie wtedy zupełnie inny od znaczeń, jakie mogą wchodzić w grę, gdy mowa o rozwoju dyscypliny naukowej. Trafna wydaje się wypowiedź Ossowskiego, że „Historia nauk społecznych jest historią wiedzy w określonym zakresie i równocześnie historią idei społecznych, a « idee społeczne », gdy abstrahujemy od technicznych środków ich realizowania i od aparatury naukowej w ich uzasadnianiu, nie szeregują się w czasie po linii postępu, podobnie jak sztuka, jak literatura, jak mistyka religijna”¹⁶.

Owo „szeregowanie się w czasie po linii postępu” jest właśnie takim rozumieniem rozwoju, które niemal wyklucza możliwość odnoszenia tego terminu do socjologii. Do podobnej konkluzji prowadzi ujęcie uzyskiwanej w socjologii wiedzy jako typu świadomości. „W wypadku wiedzy pojmowanej jako świadomość (*awareness*) — powiada Gouldner — koncentrujemy się nie na « odkrywaniu » prawdy o świecie społecznym uważanym za zewnętrzny w

¹⁵ A. Gouldner, *The Coming Crisis*, cyt. wg *Czy kryzys socjologii?*, s. 261 - 262.

¹⁶ S. Ossowski, *O osobliwościach*, s. 300.

stosunku do poznającego podmiotu, lecz traktujemy prawdę jako wyrastającą z kontaktów podmiotu poznającego ze światem i jego wysiłków uporządkowania doświadczeń stąd wynikłych”¹⁷. W takim przypadku trudno nawet określić, czym miałyby być wzrost wiedzy socjologicznej (czy też pojmowany w ten sposób rozwój). Trudno bowiem przyjąć, że pewna postać ładu czy znaczenia jest doskonalsza od innej. Brak tu, przede wszystkim, niezależnych kryteriów. Mam na myśli kryteria, które nie odwoływałyby się do dalszych wartości. Takim niezależnym kryterium jest m. in. właśnie prawda, której rola w socjologii ma – jak widzieliśmy choćby w cytowanej wyżej wypowiedzi Gouldnera – szczególny charakter¹⁸. Podobnie problematyczne wydają się też inne kryteria, takie jak przejrzystość teorii albo skuteczność działań praktycznych podejmowanych z uwzględnieniem uzyskanej wiedzy. Na przykład działania wynikające z przyjęcia danej teorii mogą być skuteczne w jednym społeczeństwie, a zupełnie nieskuteczne w innym. Jeżeli zaś ograniczymy ważność teorii tylko do określonych społeczeństw, oczywiście będzie, że ten typ wiedzy wyklucza rozwój dyscypliny przynajmniej w jednym, i to istotnym sensie. Zatem rozwój pojmowany jako wzrost wiedzy jest dla oceny statusu teoretycznego tej dyscypliny kategorią bezużyteczną.

Pozostając ciągle przy takim pojmowaniu rozwoju, w którym termin ten znaczy „wzrost wiedzy”, warto przyjrzeć się pogładowi Roberta Mertona na interesującą nas sprawę. Merton, zakładając, podobnie jak większość socjologów, fakt rozwoju socjologii, najwyraźniej rozumie go w ten właśnie sposób. Historie socjologii – jak twierdzi – opisują ów rozwój na jeden z dwóch sposobów. W pierwszym przypadku rozwój socjologii oddaje termin „*adumbrationism*”. Innymi słowy przyjmuje się, że wszelka nowa teoria jest swego rodzaju cieniem teorii z przeszłości, że w gruncie rzeczy nie ma niczego, czego by już kiedyś nie powiedziano. W drugim przypadku uważa się, że rozwój socjologii następuje poprzez sporadycznie pojawiające się nowe orientacje badawcze, które pozwalają na uzyskanie nowej wiedzy. Wiedza ta, powstająca również przy udziale znanych antycypacji i wpływów z dorobku przeszłości dyscypliny, wzbogaca ogólne zasoby wiedzy socjologicznej. Uznając, że można mówić w socjologii o wzroście wiedzy, sądzi Merton, iż nie jest to wiedza, która podlegałaby jednak kumulacji. Wskazuje też przekonujący sprawdzian kumulatywności wiedzy. Pisze mianowicie, że: „Najpoważniejszym sprawdzianem rzeczywistej kumulatywności wiedzy jest fakt, że zupełnie przeciętne umysły są dzisiaj w stanie rozwiązać problemy, których wcześniej nie mogły ruszyć z miejsca umysły wielkie. Student matematyki wie, jak postawić i rozwiązać problemy, wobec których wycężali swe umysły Leibniz, Newton czy Cauchy”¹⁹.

Słowem, nie rezygnując z odniesienia pojęcia rozwoju do socjologii, Merton

¹⁷ A. Gouldner, *The Coming Crisis*, cyt. wg *Czy kryzys socjologii?*, s. 263.

¹⁸ Por. na ten temat, J. Niżnik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, s. 114.

¹⁹ Robert K. Merton, *On Theoretical Sociology*, The Free Press, New York 1967, s. 23.

zdaje sobie zarazem sprawę z tego, że jest to rozwój pozbawiony najistotniejszej bodaj cechy, jaką wiąże się z pojęciem tego procesu.

Ossowski, będąc również w pełni świadomym trudności związanych ze sprawą rozwoju socjologii, zwraca uwagę na „podwójną metrykę” tej dyscypliny. „Socjologia dwukrotnie rodziła się jako nauka i za każdym razem rodziła się jako inna nauka”²⁰ – pisze. Trudno w tym miejscu wątpić, że podwójne narodziny są ujęciem alternatywnym wobec idei rozwoju. Pierwsze miały miejsce w pierwszej połowie XIX wieku, drugie – w wieku XX, kiedy powstała socjologia empiryczna. Ten brak ciągłości między dziejami „wielkiej” teorii socjologicznej a socjologią empiryczną znajduje wyraz również w socjologii współczesnej. Badania empiryczne, jakkolwiek zawsze odwołujące się do takiej lub innej podstawy teoretycznej, pozostają dość autonomicznym zajęciem socjologów, którzy najczęściej ograniczają związek tych badań z teorią socjologiczną do własnych deklaracji.

3. Dlaczego socjologia nie podlega rozwojowi?

W dotychczasowych rozważaniach przyjrzałem się niektórym ze znaczeń, w jakich zwrot „rozwój socjologii” pojawia się w pracach socjologów. Zwróciłem uwagę na takie zastosowania tego terminu, w których oznacza on 1) wzrost liczby wartościowych rezultatów, 2) powstawanie nowych specjalności, 3) postępującą instytucjonalizację dyscypliny, 4) postęp w opanowywaniu rzeczywistości, 5) wzrost zasobu wiedzy.

Powtórzmy dla jasności. W większości przypadków w tekstach, które stanowiły źródło informacji o sposobach rozumienia pojęcia rozwoju, nie sformułowano zagadnienia rozwoju jako tematu analizy. Pojawiło się ono przy okazji analiz poświęconych innemu tematowi i należało do spraw, nad którymi autorzy przechodzili do porządku dziennego, uważając je za oczywiste. Tymczasem wydaje się, że o wadze pojęcia rozwoju decyduje tylko jedno ze znaczeń tego terminu, a w dodatku jest to właśnie znaczenie, o którym w socjologii nie ma mowy i mowy być nie może. Innymi słowy, posługując się terminem „rozwój” w rozmaitych znaczeniach również socjologowie chcą czerpać z tego tytułu satysfakcje, jakie umożliwia to jego znaczenie, w którym właśnie nie ma ono zastosowania do ich dyscypliny.

Przeprowadzone analizy zachęcają do poszukiwania odpowiedzi na kilka pytań:

1. Dlaczego o wadze pojęcia rozwoju miałoby decydować tylko jedno znaczenie tego terminu?
2. Jakie to jest znaczenie?
3. Dlaczego rozwój w tym znaczeniu jest w socjologii niemożliwy?

²⁰ S. Ossowski, *O osobliwościach*, s. 245.

4. Jakże to ma konsekwencje dla statusu teoretycznego tej dyscypliny? (Na pierwszy rzut oka bowiem mogłoby się wydawać, że konsekwencje te są wyłącznie destrukcyjne, a wcale tak nie jest).

Wróćmy teraz do wymienionych wyżej znaczeń zwrotu „rozwój socjologii”. Spróbuję mianowicie przyjąć maksymalnie życzliwą postawę wobec samej idei rozwoju socjologii. W związku z tym chcę uznać, że przedstawiony wyżej krytyczny komentarz do zrekonstruowanych znaczeń, w jakich idea ta jest formułowana, nie prowadzi koniecznie do odrzucenia żadnego z nich. Przyjrzyjmy się więc, w jakiej sytuacji znajdzie się idea rozwoju socjologii, gdy znaczenia te zaakceptujemy łącznie jako swego rodzaju syntetyczną definicję. Na pierwszy rzut oka tak rozumiany rozwój socjologii zdaje się nie budzić wątpliwości. Zauważmy jednak, że elementy tej syntetycznej definicji wcale nie są od siebie niezależne. Trzy z nich tylko wtedy można uznać za wyraz rozwoju dyscypliny, gdy pociągają za sobą dwa pozostałe. Tymi dwoma kluczowymi elementami są zaś *wzrost liczby wartościowych rezultatów oraz wzrost wiedzy*. Jednak i te dwa elementy pozostają w określonej od siebie zależności. Mianowicie, wzrost liczby wartościowych rezultatów będzie sygnalizował rozwój socjologii tylko wtedy, gdy będzie on równoznaczny ze wzrostem wiedzy. Cała trudność przesuwana więc na rozumienie „wzrostu wiedzy”, którym to terminem zajmowałem się już wcześniej. Jak widzieliśmy wyżej, znaczenie pewnych rezultatów socjologii jest ograniczone do określonego przedziału czasowego. Jednak nie sam ten fakt czyni sprawę wzrostu wiedzy w socjologii zagadnieniem skomplikowanym, ale jego konsekwencje teoretyczne. Przemijalność pewnych idei jest nie tylko cechą nauki w ogóle, ale wprost warunkiem wzrostu wiedzy. Wzrost wiedzy bywa bowiem utożsamiany z zastępowaniem pewnych teorii (czyli określonych rezultatów nauki z przeszłości) teoriami nowymi, o większej sile wyjaśniającej. Oznacza to, że owe nowe teorie umożliwiają zarówno rozstrzygnięcie określonych problemów formułowanych uprzednio, jak i problemów zupełnie nowych. Tak więc tym, co ma się zwykle na myśli, gdy mowa o wzroście wiedzy, jest kumulatywność wiedzy w sensie wyjaśnionym wcześniej, zgodnym z ujęciem Mertona. W przypadku socjologii jednak kumulatywność wiedzy wydaje się czymś niesłychanie problematycznym²¹.

Słowem, gdy sens zwrotu „rozwój socjologii” odtworzymy z różnych znaczeń, w jakich faktycznie występuje on w literaturze socjologicznej, wówczas zdaje się, że ponad wszelką wątpliwość jest on jedynie wyrazem pewnych zmian dokonujących się w czasie w łonie tej dyscypliny. Analiza tych zmian budzi już jednak wątpliwości, czy można je, choćby umownie, określić mianem rozwoju, o ile nie chcemy zrezygnować z cech, jakie intuicyjnie uznajemy za zasadnicze dla tego pojęcia.

²¹ Na temat koncepcji „kumulatywizmu” i „anty kumulatywizmu” zob. E. Pietruska-Madej. *W poszukiwaniu praw* (zob. przypis 1), s. 142 i n. Warto zauważyć, że takie rozumienie kumulatywności, jakie proponuje Merton, wcale nie zakłada np. ewolucyjnej koncepcji w rozwoju nauki.

Cóż więc przesądza o bezwzględnie pozytywnym sensie pojęcia rozwoju w przypadkach, gdy posługujemy się nim z intencją pozytywnej oceny jakiegoś zjawiska? Trzeba tu zauważyć, że o rozwoju mówimy niekiedy w sposób wykluczający ocenę pozytywną. Jest tak np. wtedy, gdy mówi się o „rozwoju choroby”. W takich przypadkach zwraca uwagę teleologiczny sens tego pojęcia, które ma wówczas walor jedynie opisowy. „Rozwój choroby” oznacza, że dochodzi do stopniowego ujawniania się znanych, typowych symptomów. Oczywiście jest jednak, że mówiąc o rozwoju dyscypliny naukowej mamy na myśli proces oceniany pozytywnie, a jego teleologiczny aspekt ginie niemal zupełnie²². Ukierunkowanie na określony cel pojawia się jednak w tym kontekście, jednakże nie jako immanentna cecha procesu, o którym mowa, ale jako intencja człowieka.

Ostatnie spostrzeżenie stanowi zwrotny punkt tych rozważań. Wydaje się mianowicie, że poszukując definicji rozwoju, w której wiąże się on z pozytywną oceną, musimy skoncentrować naszą uwagę na takim rozumieniu rozwoju, które można zastosować do celowej działalności poznawczej człowieka. Jeżeli zwrócimy uwagę na ten aspekt nauki, w którym jest ona *celową działalnością*, możemy wówczas scharakteryzować formalne warunki optymalnego przebiegu tej działalności. Zatem poszukiwane rozumienie rozwoju jest opisem procesu optymalizacji celowej działalności poznawczej. Punktem odniesienia oceny przebiegu tej działalności są więc jej rezultaty. Jak można sądzić, właśnie taki sens tego terminu znajduje się w podtekście większości wypowiedzi o rozwoju nauki. I ten właśnie sens sprawia, że rozwój staje się koniecznym założeniem w myśleniu o nauce.

Mówiąc o „celowej działalności poznawczej”, której wyrazem jest nauka, mam na myśli po prostu fakt, iż jest to działalność ukierunkowana przez uprzednio sformułowane pytania. Zastanówmy się więc, w jakim sensie można mówić o rozwoju tak rozumianej celowej działalności poznawczej człowieka. Zauważmy jednak wpierw, że spośród rodzajów takiej działalności nie każdy będzie nas dalej interesował.

Działalnością taką jest również w jakimś sensie filozofia. Także filozof kieruje się w swojej refleksji uprzednio sformułowanymi pytaniami. Są to jednak pytania innego typu. Liczne z nich stawiane są w ciągu całych dziejów filozofii w niezmienionej postaci, a kolejne na nie odpowiedzi wcale nie dają się ułożyć w jedną tylko możliwą sekwencję, która byłaby zarówno sekwencją czasową, jak i logiczną. Filozofia stworzyła odrębną formę dyskursu. (Zresztą obecność tego dyskursu w socjologii w istotnym stopniu wpływa na jej status teoretyczny). Nikt też nie głosi poglądu o „rozwoju filozofii” w sensie, w którym punktem odniesienia byłyby jej rezultaty. Jeżeli sformułowanie takie pojawia się czasem, dotyczy ono zupełnie innego zjawiska, a mianowicie wzrostu zainteresowania tym typem działalności intelektualnej w pewnych okresach albo na pewnych obszarach.

²² O elementach teleologii w pojęciu rozwoju pisze E. Nagel, *Teleology Revisited* (zob. przypis 3), s. 261.

Tak więc filozofię, podobnie jak literaturę, która również bywa niekiedy uważana za działalność poznawczą, należałoby wyłączyć z pola naszego obecnego zainteresowania. Zresztą, jeżeli zgodzić się z przytoczonym wcześniej rozróżnieniem Gouldnera, który sugerował, że wiedzę można rozumieć bądź jako informację, bądź jako świadomość, wiedza uzyskiwana w filozofii lub w literaturze byłaby przede wszystkim „świadomością”.

Innymi słowy, tym, co pozostaje przedmiotem mojego zainteresowania, jest taki typ celowej działalności poznawczej człowieka, którego przebieg jest oceniany także ze względu na uzyskiwane rezultaty. W ten sposób pojęcie rozwoju zostałoby ograniczone do oznaczania procesów, które miałyby następujące cechy:

1. Dany stan rzeczy nie może zaistnieć bez stanów poprzedzających go.
2. Kolejny stan rzeczy jest lepszy od poprzednich w tym mianowicie sensie, iż jest bliższy intencjom człowieka czy też jego celom poznawczym.
3. Proces, o którym mowa, ma charakter nieodwracalny.

Trudno zaprzeczyć, że podstawą tej charakterystyki są wciąż pewne intuicje; inaczej mówiąc, proponowane rozumienie rozwoju można w dalszym ciągu odbierać jako definicję arbitralną. Jestem jednak przekonany, że jest ona najbliższa tego sensu, w którym termin ten, niosąc ze sobą pozytywną ocenę, funkcjonuje w nauce jako milczące założenie. W takim sensie można mówić zarówno o rozwoju nauki, jak też – jeśli pozostawimy w punkcie drugim tylko szersze pojęcie intencji, zrezygnujemy zaś z celów poznawczych – np. o rozwoju gospodarki.

Nie ulega wątpliwości, że takie rozumienie rozwoju bliskie jest pojęciu postępu. Jeżeli jednak uważam, że sensowne jest rozróżnienie tych terminów, to dlatego, iż pojęcie rozwoju – przynajmniej w proponowanym znaczeniu – relatywizuje ocenę pozytywną procesu do intencji człowieka, podczas gdy „postęp” sugeruje niekiedy ocenę procesu ze względu na jego immanentne cechy²³. Dość często rezygnuje się jednak z tego rozróżnienia. Nie brał go pod uwagę S. Ossowski, gdy pisząc o „ideach społecznych” twierdził, że nie szeregują się one po linii postępu.

Jeżeli przyjmiemy to rozumienie terminu „rozwój”, które daje się charakteryzować za pomocą trzech wyżej wymienionych cech, wówczas staje się niemal oczywiste, że odnoszenie tego pojęcia do socjologii pozbawione jest merytorycznego uzasadnienia. Dla jasności spróbuję zrekapitulować niektóre z argumentów.

²³ A. N. Condorcet uważał, że motorem postępu cywilizacji są immanentne cechy natury człowieka, a nie ludzkie intencje. Pisał np.: „zdobywając wiedzę o tym, jakim był człowiek niegdyś i jakim jest dzisiaj, potrafimy zapewnić i przyspieszyć dalszy *postęp, jaki obiecuje mu jeszcze jego natura*” (podkr. – J. N.). Równocześnie stosował on często terminy „rozwój” i „postęp” zamiennie. A. N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, tł. E. Hartleb i J. Strzelecki, PWN, Warszawa 1957, s. 5. Odróżnia też pojęcia rozwoju i postępu W. Krajewski – por. W. Krajewski, *Pojęcia rozwoju i postępu*, w: *Założenia teoretyczne badań nad rozwojem historycznym*, J. Kmita (red.), PWN, Warszawa 1977, s. 21 - 45.

Zauważmy, że socjologia jest dyscypliną, którą uprawia się w wyraźnie paradoksalny sposób. Oto jej przedmiot, jeżeli umownie określimy go jako „rzeczywistość społeczną”, jest czymś, co podlega nieustannej zmianie. Jest to zmienność zarówno historyczna, jak i geograficzna. Nawet w umownie identycznych okolicznościach czasowych czy przestrzennych – kiedy abstrahuje się od zmian w niewielkich odstępach czasu czy przestrzeni – możliwa jest wciąż różnorodność aspektów oraz ujęć metodologicznych, która sprawia, że to, co staje się faktycznym przedmiotem poznania, jest niemal w każdym przypadku odmienne. Równocześnie socjologia jest, nawet wśród dyscyplin społecznych, jedyną chyba dyscypliną, w której w tak niewielkim stopniu tracą swoje znaczenie koncepcje minione. Jak podkreślał to Stanisław Ossowski: „Bezpośrednia lektura rozważań socjologicznych sprzed stuleci, nie mówiąc już o pisarzach z wieku XIX, może być w różny sposób (nie tylko jako dokument epoki) pouczająca lub zapładniająca dla socjologa współczesnego”²⁴.

Ta paradoksalność socjologii znajduje wyraz w postępowaniu socjologów. Jak zauważył Ossowski, socjolog czuje się uprawniony zarówno do czerpania z dorobku przeszłości, jak i do takiego postępowania, jak gdyby wiedza zaczynała się od niego: „[...] buduje sobie własną aparaturę pojęciową, stawia od początku dawne zagadnienia, niejednokrotnie robi odkrycia, których już przedtem inni dokonali, albo nawet które weszły już w sferę wiedzy potocznej, i nadaje im pozór nowości formułując je w nowym języku”²⁵.

Zjawisko, o którym pisze Ossowski, jest wyrazem dostrzegania przez socjologów wspomnianej zmienności przedmiotu badań przy jednoczesnej niemożności uwolnienia się od wcześniej już sformułowanych ujęć problematyki społecznej. Można by sądzić, że użyteczność koncepcji dawnych mistrzów sygnalizuje, iż przy całej płynności rzeczywistości społecznej pewne jej elementy pozostają stałe. Ale tak być bynajmniej nie musi. Obserwujemy przecież przykłady procedur „badawczych” polegających na wtłaczaniu bieżąco obserwowanych faktów w teorię i aparaturę pojęciową powstałe w zupełnie odmiennych warunkach i odnoszące się do rzeczywistości dawno minionej. Wydaje się, że – przynajmniej niekiedy – zabiegów takich dokonują socjolodzy nie uświadamiając sobie własnego zaplecza ideologicznego, a czasem prowadzą one nawet do modyfikacji rzeczywistości w duchu owej bezwiednie przyjętej, wyrosłej na gruncie minionego czasu ideologii.

Wskazując na paradoksalność metodologiczną socjologii wcale nie chcę przez to powiedzieć, że warunkiem rozwoju tej dyscypliny jest odrzucenie jej przeszłości. Sądzę raczej, że paradoksalność ta należy do charakterystyki socjologii i wynika z jej szczególnego statusu teoretycznego. Podobnie z samej natury tej dyscypliny wynika, że przypisywanie jej cechy rozwoju jest nieporozumieniem albo w każdym razie do nieporozumień prowadzi.

²⁴ S. Ossowski, *O osobliwościach*, s. 298.

²⁵ Tamże, s. 223.

Wracając do powyższej trzypunktowej charakterystyki procesu rozwoju zauważmy też, że kolejnie „stany”, w jakich znajdowała się socjologia, nie mogą być porównywane pod względem ich zbliżenia do intencji człowieka. Mamy tu bowiem do czynienia ze znaczną odmiennością intencji, co uniemożliwia ustalenie kryteriów owego zbliżenia.

Takim kryterium jest w naukach przyrodniczych zdolność nauki do odpowiedzi na pytania, na które nie była ona w stanie odpowiedzieć w swym poprzednim stadium, a na które odpowiada w stadium następnym, przy pełnej zdolności do odpowiedzi na pytania stawiane i rozwiązywane dotychczas. Patrząc z tego punktu widzenia na socjologię można by sądzić, że wszystkie pytania, jakie można będzie sformułować w przyszłości, znalazły już jakieś odpowiedzi w jej dotychczasowym dorobku. Z drugiej wszelako strony wiele z nowo formułowanych odpowiedzi dotyczy ciągle tych samych pytań, na które odpowiada się powtórnie. Oczywiście, można utrzymywać, że są to tylko pozornie te same pytania, jako że zmianie uległa rzeczywistość, której dotyczą. W każdym razie porównując kolejne stany, w jakich znajdowała się socjologia, trudno byłoby powiedzieć, iż nowe rozwiązania są lepsze od poprzednich, jako bliższe intencjom poznawczym człowieka.

Innymi słowy, socjologia byłaby takim szczególnym typem celowej działalności poznawczej, który nie podlega rozwojowi²⁶.

Tym jednak, którzy nie są w stanie pogodzić się z brakiem rozwoju w socjologii, można powiedzieć na pocieszenie, że w jednym przynajmniej punkcie mogą go jeszcze bronić. Można mianowicie utrzymywać, że rozwojowi podlegają środki uzyskiwania wiedzy socjologicznej, czyli coś, co można by nazwać metodyczną sprawnością i metodologiczną świadomością dyscypliny. Pytanie tylko, czy tak rozumiany rozwój przyczynia się do wzrostu jej możliwości poznawczych. Sądzę mianowicie, iż jego efektem jest wyłącznie zmiana języka, w jakim mogą być formułowane wyniki badań.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na czwarte ze sformułowanych uprzednio pytań, a mianowicie na pytanie o konsekwencje, jakie dla teoretycznego statusu socjologii ma stwierdzenie, że jest to dyscyplina nie rozwijająca się. Z dotychczasowych rozważań wynika już, że nie sposób uważać tej cechy socjologii za jej mankament. W istocie, sprawa rozwoju socjologii została przesądzona wraz z podstawowymi założeniami dotyczącymi jej przedmiotu oraz zadań poznawczych. W ten sposób trudno nawet mówić o konsekwencjach, jakie niemożliwość rozwoju może mieć dla teoretycznego statusu socjologii, ponieważ właśnie fakt, iż nie podlega ona rozwojowi, w istotnym stopniu ten status określa.

²⁶ Warto, być może, przypomnieć w tym miejscu opinię M. Webera na temat nauk o kulturze: „Rzecz w tym bowiem, że istnieją nauki, którym przeznaczona jest wieczna młodość, a są nimi wszystkie dyscypliny *historyczne*, wszystkie te, którym wiecznie postępujący nurt kultury dostarcza stale nowych problemów”. Max Weber, «*Obiektywność*» *poznania w naukach społecznych*, tł. M. Skweciński w: *Problemy socjologii wiedzy*, PWN, Warszawa 1985, s. 93-94.

Stanisław Ossowski lokuje znaczną część prac socjologicznych, w tym również współczesnych, „gdzieś pomiędzy fizyką i twórczością literacką”²⁷. Również takie stwierdzenie nie jest jednak oceną dojrzałości dyscypliny, lecz raczej próbą określenia jej statusu teoretycznego.

Uznanie, że socjologia jest nauką „z natury nie podlegającą rozwojowi”, wyklucza wszelkie próby porównywania jej z naukami rozwijającymi się. Uchyła więc tym samym sensowność stosowania wobec niej kategorii „zapóźnienia” i czyni bezprzedmiotowymi kompleksy ciężące przynajmniej na części socjologów. Wreszcie, można się spodziewać, że wyeliminowanie „rozwoju nauki” z repertuaru podstawowych motywów działalności badawczej socjologów pozwoli im dostrzec, że socjologii jako społecznej nauce o człowieku dyktuje zadania przede wszystkim terażniejszość.

²⁷ S. Ossowski, *O osobliwościach*, s. 302.